

ADAM NATANEK

ur. 1933; Kraków



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Filharmonia Lubelska, koncerty, życie kulturalne, życie towarzyskie, koncerty gościnne, koncerty edukacyjne

Działalność Filharmonii Lubelskiej w PRL-u

Była atmosfera taka, którą jestem zafascynowany do dnia dzisiejszego. Należało do dobrego obyczaju bywać w filharmonii. To było nie tylko spotkanie z artystami, zresztą z całego świata, ale równocześnie to foyer, tam się wszyscy znali, tam była jakaś taka adoracja, tam było coś, że człowiek się bardzo dobrze czuł. To jest bardzo ważne i bardzo istotne. Tym bardziej, że tych koncertów było bardzo dużo, afiszowane koncerty były właściwie stale, piątek, sobota, niedziela, we wtorki były również i kameralne bardzo różnorodne.

Na te koncerty przede wszystkim zaczęło przychodzić z KUL-u bardzo dużo księży, zakonnic, bo ja zresztą bardzo różnorodny program prowadziłem, nie tylko symfoniczne, ale kameralne, różnego rodzaju formy. Poza tym tutaj występowali artyści z całego świata, to nie tylko to, że na przykład orkiestry takie kameralne, [ale] jedna z najsztywniejszych w świecie Bolszaja z Moskwy, [ale] z Francji orkiestra, [ale] Radiodiffusion et télévision Française, [ale] kwartet harfowy z Nowego Jorku, który tutaj przyjeżdżał. Laureaci wielu konkursów światowych, tego jest nieprawdopodobnie dużo i to jest w dokumentacji, chociaż ona jest bardzo dziurawa. Na przykład ten, który jest prezesem Związku Kompozytorów Polskich, mówi tak: „Jak ja pojechałem do Warszawy, to nie miałem kompleksu, dlatego że ja całą literaturę już poznałem tutaj. «Psalmus Hungaricus», który w starowęgierskim śpiewaliśmy, to ja mogę poprowadzić”. Równocześnie jak „Stworzenie świata” Haydna robiliśmy, to tych, którzy mieli tam recytatywy, poprosiłem, żeby po polsku były, a reszta była po niemiecku, w języku oryginału.

Ja zresztą z uwagi na doświadczenie belferskie jeszcze z czasów studenckich miałem do młodzieży bardzo emocjonalny stosunek i dlatego dochodziłem do wniosku, że – szczególnie wśród instrumentalistów – jednym estrada może dodawać, a drugim odejmować. Dyrektor Ruppel, który był dyrektorem liceum muzycznego, na te koncerty edukacyjne [podsyłał] co bardziej utalentowanych – pianista, skrzypek czy

[ktoś] na dętym instrumencie niech jedną część koncertu gra, przygotowuje przez rok, a ja go zaprogramuję na następny tydzień, z orkiestrą grał. Nie mówiąc o tym, że jeżeli czternasto-, piętnastolatek sam się prezentuje z orkiestrą symfoniczną, a rówieśnik go słucha, to jest inny wymiar jak taki numulit, który ma już pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, gdzieś tam występuje, to go mniej fascynuje.

W makroregionie lubelskim, gdzie wówczas było szesnaście województw, prowadziliśmy pewną akcję umuzykalniającą w szkolnictwie ogólnokształcącym, mniej podstawowym, przede wszystkim w średnim szkolnictwie. Raz w miesiącu ekipa artystów, trzy-, cztero-, pięcioosobowa, jeździła, program tematów był na cały rok podany, nauczyciele – czy historycy, czy poloniści – przygotowywali, na przykład muzyka baroku czy impresjonizm w muzyce, czy na przykład było w ten sposób, że muzyka i poezja starowłoska, no to oni coś przygotowali. Albo na przykład Szymanowski i muzyka Młodej Polski, to nauczyciel był w stanie ich przygotować i oni mieli te czterdziestopięciominutowe lekcje koncertowe. Był prelegent, który ich do tego przygotowywał, potem był bardzo króciutki dyskurs.

Tych koncertów rocznie robiliśmy tysiąc. A w ogóle tych koncertów, które były tutaj, to wobec tego było co najmniej sto kilkadziesiąt rocznie. A na przykład takie koncerty oratoryjne, [podczas] których [był] duży aparat wykonawczy, to znaczy występowały chóry, orkiestra, soliści, na estradzie wykonawców było czasami sto, sto pięćdziesiąt osób, to w kościołach robiłem. I w związku z powyższym ja w czasie mojej kadencji dyrektorskiej tych koncertów robiłem – ja tego nie liczyłem dokładnie, tych statystycznych danych – sto kilkadziesiąt, sto dwadzieścia czy sto czterdzieści, ale na pewno trzycyfrowa [liczba] tego była.

Dawniej z uwagi na to, że nie było tylu mediów, nie było takiego natłoku informacji, ludzie prowadzili życie towarzyskie, ludzie gdzieś chodzili. Jak szli do teatru, to po teatrze szli do kawiarni, rozmawiali, dyskutowali.

W tym czasie filharmonia uzyskała większy rozgłos [niż] nawet teatr dramatyczny, który ma większą ilość odbiorców, dlatego że słowo jest bardzo komunikatywne, na słowie się każdy zna, oczywiście wybiera sobie sztukę według określonego upodobania. Muzyka tak zwana poważna ma mniejszą ilość odbiorców, to jest jednak pewna sztuka elitarna i nie w tym jakimś masowym wymiarze. Ale to w środowisku doprowadziło do tego, że jeżeli cokolwiek miało być, jakieś uroczystości, to zapraszano nawet nie teatr muzyczny, nie teatr dramatyczny, ale filharmonię. Na przykład były uroczystości [na] Majdanku, to zwracano się nie do aktorów, żeby z jakimiś recytacjami [wystąpili], tylko Filharmonia Lubelska. Oczywiście była muzyka taka bardziej traumatyczna.

Z uwagi na to, że ja równocześnie przez dwadzieścia jeden lat byłem związany z uniwersytetem, łącznie z profesurą uniwersytecką, stanowiłem tak zwaną unię personalną pomiędzy uniwersytetem a filharmonią i w związku z powyższym pamiętam, że jeżeli było nadawanie na przykład tytułów doktora honoris causa czy [odbywały się] jakieś uroczystości, to proszono równocześnie filharmonię, żeby jakiś

koncert [dała], albo kameralny, albo całej orkiestry. To wszystko funkcjonowało. I myśmy się czuli bardzo potrzebni.

Data i miejsce nagrania	2019-12-10, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"